

Reaktywacja

24 kwietnia 2010

Zanim reaktywujemy TPPR trwają jeszcze pogrzeby kolejnych ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu, który rozbił się podczas podchodzenia do lądowania w pobliżu wojskowego lotniska Siewiernoje pod Smoleńskiem. Zidentyfikowano już ciała, a właściwie to, co pozostało z ciał ostatnich ofiar katastrofy i tego dnia, gdy piszę te słowa, trumny ze szczątkami mają zostać przewiezione do Polski wojskowymi samolotami. Jednak oficjalna żałoba już się skończyła i polityczna wściekliwość ponownie toruje sobie drogę na telewizyjne ekrany, radiowe anteny i łamy gazet.

Zresztą nie tylko tam. W Krakowie doszło do skandalicznej sytuacji, kiedy to uzgodniony ze wszystkimi osobistościami pogrzeb prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki w jednym z krakowskich kościołów, został dosłownie w ostatniej chwili odwołany przez Jego Eminencję Stanisława kardynała Dziwisza. Komentatorzy dopatrują się w tym nacisków wpływowego w polskim Kościele zakonu Ojców Konfidencjałów, którzy prezesowi Kurtyce najwyraźniej nie mogą wybaczyć pozwalania na ujawnianie różnych wstydliwych zakątków z dokumentacji SB. I tak dobrze, że w ogóle pozwolili pochować go w poświęconej ziemi!

Wygląda na to, że rzewny postulat „bycia razem” chyba nie zostanie spełniony, bo z jednej strony ludzie wolą jednak dobierać sobie przyjaciół, niż przyjaźnić się ze wszystkimi jak leci, bo w takiej sytuacji ryzyko wpadnięcia w złe towarzystwo zaczyna graniczyć z pewnością, a z drugiej – razwiedka też nie widzi powodu do spoufalania się z masami w sytuacji, gdy jest akurat w trakcie wykonywania ważnej operacji sprzedawania tychże mas strategicznym partnerom w ramach tak zwanego „pojednania”.

Zaostrzeniu podziałów sprzyja też ogłoszenie terminu wyborów

prezydenckich, które marszałek Sejmu, Bronisław Komorowski, pełniący zarazem obowiązki prezydenta państwa, wyznaczył na 20 czerwca. Oznacza to, że komitety wyborcze będą miały niecałe dwa tygodnie na zebranie stu tysięcy podpisów, które stanowią konieczny warunek zarejestrowania kandydata do wyborów. Dotychczas oprócz kandydata Platformy Obywatelskiej Bronisława Komorowskiego zamiar wzięcia udziału w wyborach prezydenckich podtrzymał Andrzej Olechowski oraz Marek Jurek i Janusz Korwin-Mikke, a zgłosił swoją kandydaturę Waldemar Pawlak. PiS jeszcze się na ten temat nie wypowiedziało, ponieważ decyzję ma podjąć dopiero w sobotę, ale chociaż wymieniane są różne nazwiska, m.in. Zbigniewa Romaszewskiego, to wydaje się, iż naturalnym kandydatem jest Jarosław Kaczyński, który nie tylko kilka razy już przemówił na pogrzebach, ale i wyznaczył Adama Lipińskiego do administrowania partią. Kandydata nie wyznaczył również Sojusz Lewicy Demokratycznej, który waha się między Markiem Siwcem a Ryszardem Kaliszem.

Oczywiście są to na razie zamiary, bo zebranie 100 tys. podpisów w niecałe dwa tygodnie może dla niektórych komitetów okazać się barierą nie do przebycia, a jeśli nawet by ją przebyły, to potem na sforsowanie czeka jeszcze gorsza bariera finansowa. Ze sprawozdań czołowych komitetów wyborczych z wyborów prezydenckich w roku 2005 wynika, że zgłosiły one do PKW wydatki na poziomie 14 milionów złotych. Zebranie takiej sumy, a nawet sumy porównywalnej, z marszu dla komitetów pozaparlamentarnych, które nie korzystają z subwencji budżetowej ani nie zaryzykują kredytu bankowego, może okazać się też niewykonalne, co sprawi, że nie będą one podczas kampanii widoczne.

Krótko mówiąc, sytuacja sprzyja dalszej oligarchizacji politycznej sceny, na której pozostaną w końcu dwa ugrupowania bliźniaczo do siebie podobne i w piastowaniu zewnętrznych znamion władzy, to znaczy – mandatów poselskich i senatorskich, foteli ministerialnych, limuzyn, sekretarek, gabinetów i temu podobnych, będą się „pięknie różnić”.

Prawdziwą władzę bowiem sprawują w Polsce, podobnie zresztą jak w wielu innych państwach, tajne służby, które w ramach akcji dezinformacyjnej aranżują na użytek skołowanego ludu rozmaite demokratyczne przedstawienia. Towarzysząca im polityczna wścieklizna sprzyja lepszemu zakamuflowaniu tego stanu rzeczy, co jest konieczne tym bardziej, że tubylcze tajne służby od lat wysługują się strategicznym partnerom.

A strategiczni partnerzy najwyraźniej postawili na symetrię w stosunkach z tubylczym państwem, powoli przekształcanym w „strefę buforową”, to znaczy – obszar rozbrojony i stopniowo pozbawiany przemysłu ciężkiego. Jak wiadomo, z Niemcami „pojednaliśmy się” bowiem jeszcze za czasów premiera Mazowieckiego, którego niemiecki kanclerz Koehl wyściskał w Krzyżowej, więc po deklaracji prezydenta Obamy z 17 września ubiegłego roku, kiedy otwartym tekstem oznajmił, że już żadnych dywersantów w Europie Środkowej nie potrzebuje, przyszła pora na pojednanie z Rosją.

I 7 kwietnia, podczas wspólnej uroczystości w Katyniu, stosowne deklaracje zostały złożone, co entuzjastycznie powitał red. Adam Michnik, najwyraźniej wiele obiecujący sobie po tym pojednaniu dla starszych i mądrzejszych. Wiadomo bowiem, że nikt lepiej nie przekona tubylczego narodu, by wrócił do prastarych słowiańskich korzeni. Dlatego też z jednego klucza ze środowiskiem „Gazety Wyborczej” o pojednaniu z Rosją śpiewają „narodowcy”, a nawet wybitni przedstawiciele hierarchii, z moim faworytem, JE abpem Józefem Życińskim, co to w swoim czasie „bez swojej wiedzy i zgody...” – i tak dalej, na czele, co pokazuje, że miłość do Rosji potrafi przewyciężyć wszelkie podziały.

W tej sytuacji tylko patrzeć, jak reaktywuje się TPPR, czyli najbardziej masowa za czasów pierwszej komuny organizacja, pod zmienioną częściowo pod tym samym skrótem nazwą, bo już nie przyjaźni „Polsko-Radzieckiej”, tylko – Polsko-Rosyjskiej. Jak się okazuje, znajdują się enklawy, gdzie postulat „bycia razem” zostanie jednak zrealizowany.

Na tym tle nieprzyjemnym zgrzytem zaznaczył się list otwarty, z jakim do premiera Tuska wystąpił generał Sławomir Petelicki, ongiś legendarny dowódca GR0M – formacji utworzonej dla ochraniania transportów rosyjskich Żydów przez Warszawę do Izraela, a obecnie używanej do walczenia z terrorystami na różnych krańcach świata – a jeszcze wcześniej – mówię oczywiście o panu generale – funkcjonariusz SB, do której wstąpił, żeby – jak sam wyznał – spełniać dobre uczynki.

To pragnienie rozpiera go zapewne i teraz, bo w liście do premiera Tuska nie tylko domaga się niezwłocznej dymisji ministra obrony narodowej Bogdana Klicha, ale również wysuwa konkretne propozycje personalne. Najwyraźniej przy tasowaniu kart musiały wystąpić jakieś nieporozumienia również w łonie tubylczej rozвідki, bo to jest niewątpliwie moment, w którym ukształtują się układy i hierarchie w atrapie państwa, w jaką z roku na rok przepoczwarza się III Rzeczpospolita.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” Toronto](#)